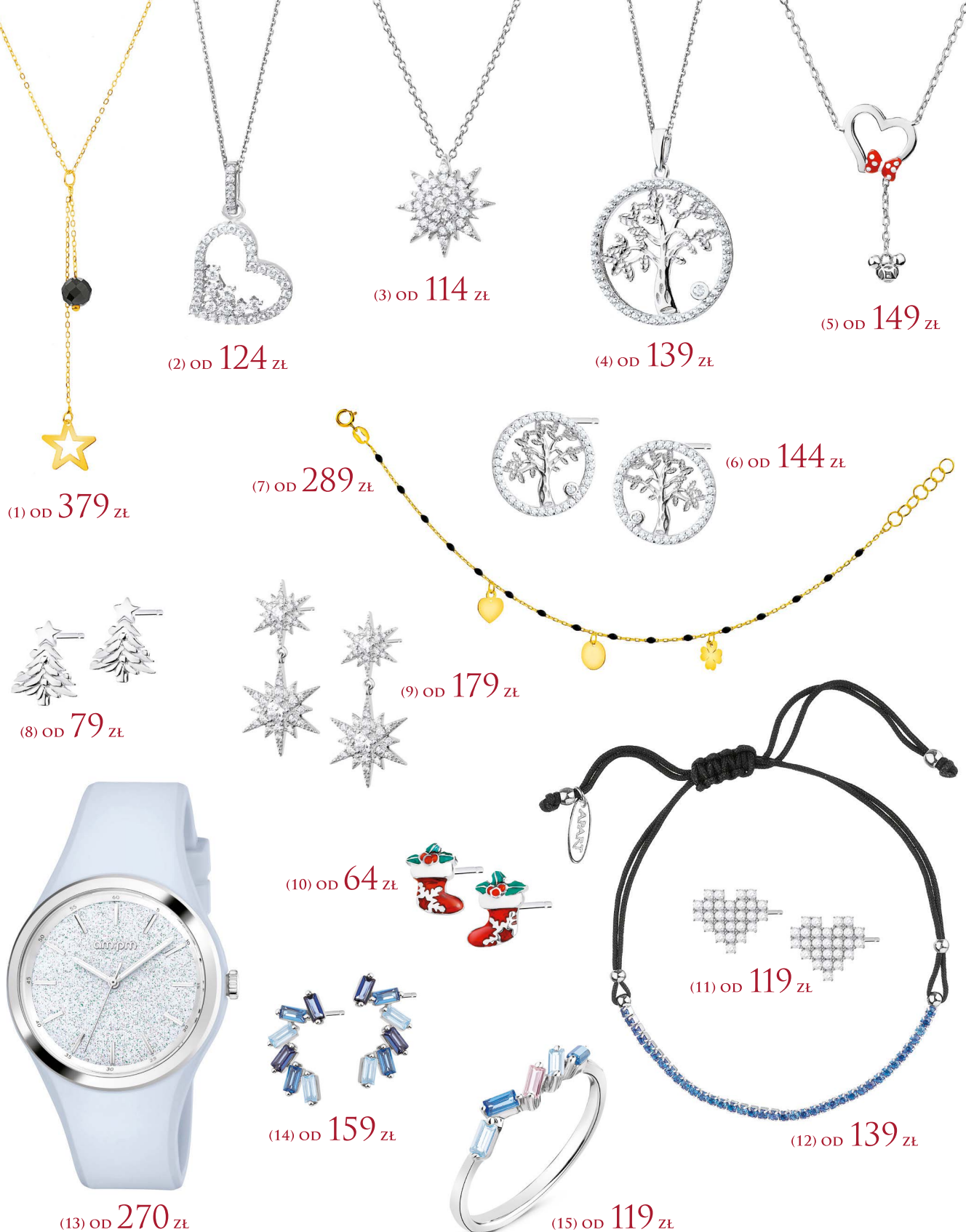




APART

Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA

WWW.APART.PL



1. ZŁOTY NASZYJNIK Z CYRKONIA, wzór AP525-5597, **od 379 zł** 2. SREBRNA ZAWIESZKA Z CYRKONIAМИ, wzór AP526-4714, **od 124 zł** 3. SREBRNA ZAWIESZKA Z CYRKONIAМИ, wzór AP526-2998, **od 114 zł** 4. SREBRNA ZAWIESZKA Z CYRKONIAМИ, wzór AP524-1288, **od 139 zł** 5. SREBRNY NASZYJNIK Z EMALIA, wzór AP127-6269, **od 149 zł** 6. SREBRNE KOLCZYKI Z CYRKONIAМИ, wzór AP524-1294, **od 144 zł** 7. ZŁOTA BRANSOLETA Z EMALIA, wzór AP526-0072, **od 289 zł** 8. SREBRNE KOLCZYKI, wzór AP522-1530, **od 79 zł** 9. SREBRNE KOLCZYKI Z CYRKONIAМИ, wzór AP525-4637, **od 179 zł** 10. SREBRNE KOLCZYKI Z EMALIA, wzór AP522-7137, **od 64 zł** 11. SREBRNE KOLCZYKI Z CYRKONIAМИ, wzór AP524-8969, **od 119 zł** 12. SREBRNA BRANSOLETA ZE SPINELEM SYNTETYCZNYM I SZNURKIEM, wzór AP525-6240, **od 139 zł** 13. ZEGAREK DAMSKI AM:PM, PM194-L552, **od 270 zł** 14. SREBRNE KOLCZYKI Z CYRKONIAМИ, wzór AP524-9357, **od 159 zł** 15. SREBRNY PIERŚCIONEK Z CYRKONIAМИ, wzór AP525-2748, **od 119 zł**

[Kup książkę](#)



APART

Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA

[Kup książkę](#)

WWW.APART.PL



26

Tusk bez Ziemi



38

Szokujące
lekcje historii

100

Światowy bunt
klasy średniej

Tematy tygodnia

- 14 Katarzyna Zdanowicz
Młodzi siecioholicy
17 Malwina Dziedzic
Platforma się wybiera

Polityka

- 20 Ewa Siedlecka
**Wyrok TSUE
daje drogowskaz, a nie bat**
23 Ryszard Łuczyn, Wojciech Szacki
W co gra Gowin?
26 Wiesław Władyka
Tusk: polityk niewybieralny

Społeczeństwo

- 30 Piotr Pytlakowski
**Dramatyczne pytanie:
kiedy policjanci mogą strzelać**
34 Marcin Kołodziejczyk
**Seryjny morderca z Kołobrzegu
brał na litość**
38 Joanna Cieśla
**Rekonstruktorzy
trafili do szkół**
42 Agnieszka Sowa
**Czy wolne krowy
trafią do rzeźni?**

Rynek

- 44 Adam Grzeszak
Podatek od użyvek
48 Joanna Solska
**Kim jest nowy
minister finansów**

Świat

- 52 Jędrzej Winiecki HONGKONG
Bunt przeciw Chinom
55 Zbigniew Rokita UKRAINA
**Ile dziś jeszcze
znaczy Bandera?**
58 Michał Górski WŁOCHY
**Jak Liliana Segre walczy
z włoskim rasizmem**

Historia

- 60 Andrzej Krajewski
Gatunki pana Darwina
64 PROSTO Z KSIĄŻKI

Nauka

- 68 Tomasz Witkowski
**Koniec legendy badacza
osobowości Hansa Eysencka**
70 O tym, jak przeliczać na pieniądze
lepsze życie opowiada
Ewa Zawajska, laureatka
Nagrody Naukowej POLITYKI
w dziedzinie nauk społecznych
72 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykryć

Ludzie i style

- 73 Joanna Traciewicz
**Madka Polka: ballada
o roszczeniowych matkach**
76 O społecznych dziejach krwi
opowiada **Rose George**, autorka
bestsellerowej książki „Krew. Pieniądze,
medycyna, tajemnice”

Kultura

- 82 Justyna Sobolewska
**Prawicowy hejt
na noblistów**
85 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
86 Michał R. Wiśniewski
**Hideo Kojima zmienia
oblicze gier wideo**
90 Dorota Szwarzman
Odkrywanie Wajnerberga
92 Wiesław Władyka o książce
Adama Szostkiewicza
„Pogoda dla Polski”

Na własne oczy

- 100 Edwin Bendyk
**Świat w ogniu: co łączy
protesty w Bejrucie, Santiago
de Chile i Londynie?**

Stałe rubryki

- 7 Mleczko i Mizerski
- 8 Ludzie i wydarzenia
- 78 Afisz
- 94 Do i od redakcji
- 96 Stomma
- 97 Tym
- 98 Passent
- 99 Mizerski na bis
- 106 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Spotkanie bez kontaktu

Zamierzam z tego miejsca bronić premier Szydło przed zarzutami, iż dwa lata temu przywitała się z grupą groźnych trójmiejskich gangsterów-nazistów, podając im rękę. Według mnie miała do tego pełne prawo, skoro te obficie wytatuowane i posiadające masywne karki osoby wydały jej się sympatyczne. Trudno się dziwić, że z powodu wyglądu wzięła je za patriotów i bardzo ważne osobistości, które w dodatku okazały się tak miłe, że podczas krótkiej pogawędki nie wysunęły żadnych nieuzasadnionych roszczeń i nie zażądały podwyżek ani dodatków pielęgnacyjnych. Jednocześnie Beata Szydło zaprzecza, że z jej strony miały miejsce „kontakty z gangsterami”, bo chociaż spotkanie się odbyło, to do żadnych kontaktów na szczęście nie doszło. Dodatkowo na korzyść pani Szydło przemawia fakt, że, jak sama przyznała, nie miała zielonego pojęcia, z kim rozmawia i komu podaje rękę, dlatego skandalem jest, że stacja TVN tę rękę teraz kąsa i oczernia insynuacjami.

Powiem jasno: potępienie pani Szydło za to, że nie wiedziała, z kim i po co się spotkała, jest bez sensu, bo jakby pani Szydło za każdym razem musiała takie rzeczy wiedzieć, to nie miałyby czasu, żeby się z kimś spotkać. Dlatego dobrze, że prowadziła politykę polegającą na spotykaniu się z nie wiadomo kim i nie wiadomo po co, chociaż musiało to być dla niej męczące, bo wiadomo, że takie



spotkania wymagają opanowania i pewności siebie, szczególnie za granicą, gdzie ze względu na konieczność posługiwania się językiem obcym polityk taki jak pani Szydło nigdy nie jest pewien nie tylko, z kim rozmawia, ale także o czym.

Od tego, żeby wiedzieć, z kim się witać i rozmawiać, premier ma służby, te zaś, jak słyszę, nic przeciwko przywitaniu się pani Szydło z gangsterami nie miały. Widocznie nie chciały utrudniać dostępu do pani premier przedstawicielom tego licznego i dobrze zorganizowanego środowiska, którego wpływ na rządzenie państwem stale rośnie, o czym świadczy wykrzyk mafii VAT-owskiej w Ministerstwie Finansów czy sprawa prezesa Banasia. O dużych ambicjach ludzi półświatka świadczy również ich udział w patriotycznych imprezach Muzeum II Wojny Światowej na zaproszenie dyrektora tej instytucji. Kto wie, być może pójść za ciosem i wkrótce pokażą się jako uczestnicy i sponsorzy także w innych placówkach kulturalnych, dzięki czemu zaczną się tam pojawiać więcej treści gangsterskich, kibolskich i nazistowskich, a mniej lewackich. Przy okazji byłby to sygnał, że nie ma zgody państwa i jego instytucji na wykluczanie z życia publicznego osób ze względu na przekonania i wykonywaną pracę, przynajmniej do czasu skazania ich prawomocnym wyrokiem.

Normalny dobrobyt



Mariusz Janicki

Jak przewidzieliśmy tydzień temu, PiS w okresie kampanii prezydenckiej postawił na pojęcie „normalności”. W exposé premiera Morawieckiego powtórzyło się ono kilkadziesiąt razy. Część komentatorów (tych samych co zawsze, teoretycznie niepisowskich) zachwyciło się, twierdząc, że premier zmierza ku politycznemu centrum. Jeden z nich w „300polityce” napisał „(...) premier rozwijając swą »teorię normalności«, trafia w sentyment większości”, i jeszcze: „Morawiecki proponuje normalność jako alternatywę dla skrajności w nowym Sejmie”. Należy więc rozumieć, że z jednej strony ma być skrajna Konfederacja, z drugiej genderowa lewica i „totalna” Platforma, a w środku spokojny, umiarkowany, innowacyjny PiS. Dziennikarz „Rzeczpospolitej” pisze natomiast, że ostatnie nominacje do Trybunału Konstytucyjnego nie mają nic wspólnego z rządem. Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie wyglądało na szczere poglądy.

Tu dodajmy, że Morawiecki maszeruje dziarsko ku centrum z Banasiem w NIK, z Pawłowicz i Piotrowiczem w TK, z Kurskim w TVP, z Macierewiczem kończącym właśnie raport o zamachu pod Smoleńskiem (okazało się w końcu, że ładunek wybuchowy był umieszczony w drzwiach, a nie na skrzydle), że świeżym wyrokiem TSUE i zarazem twardą zapowiedzią kontynuowania „reformy sądownictwa”, ze szkołami bez edukacji seksualnej oraz spodziewanym zaostreniem ustawy aborcyjnej.

Taki to ma być ten nowy „centryzm” i „normalność” PiS, na które Morawiecki chce łowić dla partii sympatyków i budować z nich nową klasę średnią. Na razie złowił część dziennikarzy, którzy życzliwie odszcząją go z ustrojowej doktryny PiS, aby móc się nim szczerze cieszyć, choć premier bił brawo (równie gorliwie jak Kaczyński) przy przedstawianiu w Sejmie kandydatur Piotrowicza i Pawłowicza do TK. Morawiecki nigdy nie zakwestionował programu PiS, przeciwnie, wielokrotnie zapewniał, że jest jego gorliwym wyznawcą, jak np. w sprawie sądownictwa. Niedostrzeganie tych okoliczności jest w istocie ważnym wyborem – świadomą rezygnacją z integralnego postrzegania polityki, również jako pewnej wartości moralnej.

W swoim exposé Morawiecki ukazał „państwo dobrobytu” (to drugie słowo klucz jego wystąpienia), kraj, który wziął wprost ze swoich własnych programów, gdzie nowe obietnice są jeszcze lepsze od starych, gdzie świetnie działa służba zdrowia, oświata, przedsiębiorczość, system emerytalny, z mozołem naprawiane jest sądownictwo. Państwo staje się bezpieczne na skutek mądrej polityki zagranicznej, a środowisko będzie coraz bardziej ekologiczne mimo stawiania na energetykę węglową. Te coraz dziwniejsze opowieści Morawieckiego stale się rozwijają, choć strukturalne problemy kraju się od tego nie rozwiązują. Osobliwość premiera przypomina fenomen prezydenta Dudy, który z kolei najwyraźniej skorzystał z genialnej skądinąd zasady przypisywanej Kazimierzowi Marcinkiewiczowi: „nieważne, czy się robi, czy się mówi, że się robi”. Kraj jest taki, jakim się go opowiada w zdobycznych mediach, liczy się przewaga narracyjna.

Przy takim optymizmie kto by się przejmował jakimś „niejasnym” wyrokiem europejskiego trybunału, który wyraził zaniepokojenie upolitycznieniem polskiego wymiaru sprawiedliwości (więcej na s. 20). Nie wydał jednak jednoznacznych wskazań, jak poprzednio, kiedy dzięki wyrokowi posadę I Prezesa Sądu Najwyższego zachowała Małgorzata Gersdorf. Tym razem TSUE skierował problem do rozstrzygnięcia na krajowym podwórku, gdzie sprawa Izby Dyscyplinarnej SN i KRS ma się rozstrzygnąć na linii Sąd Najwyższy–Trybunał Konstytucyjny.

Sędziowie dostali do ręki argument, który w liberalnej demokracji, szanującej podział władzy, byłby decydujący, ale w nieoliberalnej może znaczyć niewiele, bo w takim systemie, jak dzisiaj w Polsce, decydującą siłą ma władza wykonawcza, ta, która ma rząd, policję, prokuraturę. Można sobie wyobrazić, jak obóz rządzący potraktuje ewentualne decyzje Sądu Najwyższego, jak będzie ścigać sędziów, którzy odmówią sądenia wraz z tymi kolegami, których wyznaczyła nowa KRS, i jak to wszystko pokaże TVP. Zresztą – aby do wiosny, kiedy z funkcji odejdzie prezes Gersdorf. Jej kadencja upływa pod koniec kwietnia, a wkrótce potem są wybory prezydenckie. Jeśli wygra je Duda, to system się domknie.

Prawdopodobieństwo takiego scenariusza rośnie. Prawyborcy w Platformie groziły katastrofą, bo długo była tylko jedna kandydatka (o rozgrywe w PO więcej na s. 17). Od początku mówiliśmy, że to nietrafiony, nic niedający pomysł. Politycy Platformy sugerowali, że w Małgorzatę Kidawę-Błońską partia dużo już zainwestowała, więc to ona jest docelową kandydatką. Nikt się zatem nie palił do roli „zająca”. W końcu, po dramatycznych poszukiwaniach i zachętach, znalazł się prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. Nie wiadomo na razie, czy jest on kandydatem pro forma, czy też naprawdę pragnie powalczyć z Kidawą o nominację. Jak twierdzi, nie chce być „lepszym Dudą”, lecz „anty-Dudą”. Jeśli prawyborcy okażą się w miarę poważną imprezą, to starcie Kidawy z bardziej progresywnym i stanowczym wobec Kościoła Jaśkowiakiem może sporo powiedzieć o tym, w jakim ideowym miejscu jest dzisiaj Platforma.

Nie brak jednak opinii, że i tak jest już po prezydenckich wyborach, że Duda już wygrał. Może nie jest aż tak źle, ale sytuacja opozycji w tej batalii na razie wygląda słabo. „Siła spokoju” PiS, choć jest kompletnie niewiarygodna i nieprawdziwa, może być argumentem dla tych kilku procent wyborców, których dzisiaj brakuje Dudzie do przekroczenia 50 proc. poparcia. W opozycji, całej zresztą, nie widać na razie energii i wiary w sukces. Aby myśleć o zwycięstwie, sztab Kidawy-Błońskiej (lub Jaśkowiaka) musiałby wznieść się na poziom dotąd politykom Platformy i jej ekspertom niedostępny. Bez przełomu w myśleniu o kandydacie, jego kampanii, legendzie, zdolnościach oratorskich i chwytach – cały wysiłek pójdzie na marne. Opozycja jeszcze nie przegrała prezydentury, ale musi czymś zaskoczyć Dudę, tak jak w 2015 r. Komorowskiego zaskoczył Duda.

Jan Koza



© JAN KOZA



Uczenie się Europy

Zdaje się, że polski nacjonalista ma kłopot. No bo jak to, Unia ma coś narzucać suwerennym państwom? A to właśnie postuluje premier pisowskiego rządu.

Wpowodzi komentarzy o przechwałkach i obietnicach drugiego exposé Mateusza Morawieckiego umknęły wątki zagraniczne, a szkoda, bo świadczą one o ewolucji poglądów naszych nacjonalistów. Ciekawe było i to, co znalazło się w przemówieniach premiera, i to, czego nie było. Nie było już stawiania Wielkiej Brytanii jako wzoru do naśladowania w sprawach europejskich, a jedynie słuszny postulat „Unii blisko współpracującej z Wielką Brytanią po brexicie”. Wzmiankę dostało Trójmorze, ale półgębkiem. Dostało się „przywódcom kwestionującym art 5. Traktatu waszyngtońskiego”, choć nie wiadomo, czy chodziło o Trumpa, Macrona, czy może ich obu. Morawiecki trochę ściemniał, twierdząc, że Grupa Wyszehradzka „stała się ważnym biegunem Europy”. Trudno dziś bowiem iść w tym samym kierunku jednocześnie z Orbánem i Čaputovą.

Autentycznym jękiem pisowskiej duszy była wzmianka o tym, że „wchodziliśmy do Unii Europejskiej, do klubu równych, a nie do szkoły z klasą uczniów i z pokojem nauczycielskim”. Trudno o bardziej wymowne podsumowanie nacjonalistycznego kompleksu. Politycy PiS naprawdę uważają, że z jednej strony Malta i Niemcy mogą mieć w Unii równą siłę polityczną, a z drugiej że jakieś tajemne siły – a nie własna nieudolność – powstrzymują ich przed maksymalizacją siły Polski. Tragedia naszej polityki zagranicznej polega na tym, że u progu rządów Prawa i Sprawiedliwości Polska była nie tylko w pokoju nauczycielskim, ale i na progu gabinetu dyrektorów. I zrezygnowała z zaproszenia przez prowincjonalizm, krótkowzroczność i ideologiczne zacietrzewienie.

Wdetału Morawiecki stawia Unii postulaty, pod którymi mógłby się podpisać prawie każdy polski rząd. Unia powinna zlikwidować raje podatkowe, zmusić globalne korporacje do proporcjonalnego płacenia podatków, pilnować uczciwej konkurencji i dokończyć jednolity rynek w dziedzinie usług. Powinna też mieć nowe dochody własne i kontynuować szczodłą politykę rolną, budowę transeuropejskiej infrastruktury, a także więcej wydawać na ochronę środowiska.

Premier już rozumiał, że są to zadania, których Polska nie może zadekretować. „Do realizacji tej wizji potrzeba sprawności: sprawności polskiej gospodarki, dyplomacji, nauki i siły polskich wartości. To oczywiste. Ale to wszystko razem nie wystarcza. Tu potrzebna jest jeszcze siła współpracy” – mówił. Poszedł zresztą dalej, kreśląc wizję, z którą zgodzić się może europejski mocarstwowiec: „Chcemy ambitnej Unii Europejskiej”, ba, Unii „o globalnych aspiracjach”. Jednocześnie nie zabrakło rytualnych oskarżeń UE o nadmierną biurokrację (przypominam: koszty administracyjne to 5 proc. budżetu, zaś Unia zatrudnia 20 tys. biurokratów – 5 proc. tego, co Polska). I przestróg na przyszłość: „Nieodpowiedzialne huśtanie naszym europejskim statkiem, skrajności izolacjonizmu, rozpad Unii, ale także federalizację Unii zdecydowanie odrzucamy jako szkodliwe i niebezpieczne”. Ciekawe, czy krytykując huśtanie i nacjonalizm, nie strzelał aby do własnej bramki, ale na moment oddzielił przeszłość grubą kreską. I podsumujemy.

Premier PiS już rozumie, że rozpad Unii byłby dla Polski tragedią, i już pojął, że tylko jako członek Unii Polska może być graczem na arenie globalnej czy też zmusić globalne korporacje do lepszego zachowania. Nadal jednak uważa, że Unia może to osiągnąć jako organizacja międzynarodowa, wykluczając federalizację. Przyjrzyjmy się bardziej szczegółowo.

Weźmy konkretny przykład Morawieckiego: raje podatkowe. Szacuje się, że pochowano w nich co najmniej 50 tys. mld euro, a służą one głównie unikaniu opodatkowania i zabezpieczaniu skradzionych fortun. Gdyby te pieniądze opodatkować na ogólnych zasadach, to cała Unia, w tym Polska, miałaby środki i na ambitniejszą politykę społeczną, i na obronność. Jednocześnie uczciwie przyznajmy, że łatwo jest domagać się likwidacji rajów podatkowych przez kraj, który ich nie posiada. Ten słuszny polski postulat sprowadza się do tego, żeby Unia przymusiła inne kraje, aby zlikwidowały u siebie proceder, na obsłudze którego kraje te dobrze zarabiają kosztem innych. Ujmując inaczej, Komisja Europejska ma mieć dość władztwa, aby zabronić Cypru, Luksemburgowi czy Malcie tworzyć korporacje, które jak na razie są zgodne z ich wewnętrznym prawem. Ma mieć zdolność do narzucenia suwerennym państwom czegoś, co jest wbrew ich narodowemu interesowi. Ma móc powiedzieć mieszkańcom tych krajów: wiemy, że macie z tego eldorado, ale w interesie Unii, jako całości, i w interesie podatników w innych krajach członkowskich zabramiamy. A wy, wbrew woli waszego lobby prawniczego i finansowego, wbrew woli waszego parlamentu, wbrew własnemu interesowi ekonomicznemu, macie się dostosować. Bo uważamy, że jest to niezgodne z zasadami wolnej konkurencji, na które wspólnie zgodziliśmy się w europejskich traktatach.

Zdaje się, że jeśli tak to sformułować, to polski nacjonalista ma kłopot. No bo jak to, Unia ma coś narzucać suwerennym państwom? Polski nacjonalista wyobraża sobie, że istnieje świat, w którym Unia ma prawo i zdolność do narzucania innym krajom wszystkiego tego, co jest w polskim interesie, ale – broń Boże! – nie może mieć dość władztwa, aby narzucić cokolwiek, co by wywoływało dyskomfort nad Wisłą. Inni nacjonaści mają zrezygnować z niektórych swoich interesów na rzecz dobra wspólnego, ale my – nigdy. Czyli wobec innych Unia ma być federacją, a wobec nas – organizacją międzynarodową. Tymczasem intelektualna uczciwość wymaga odpowiedzi na pytanie zadane niegdyś przez brytyjskiego eurofoba Nigela Farage'a: „Jeśli Unia to wolny rynek, to dlaczego brytyjski podatek ma dorzucać się do warszawskiego metra?”.

Powoli nasi nacjonaści uczą się Europy. Przegapili szansę na współprzywództwo, ale już rozumieją, że Unia ma większą wartość, niż im się wydawało. Jeszcze pokrzykują nacjonalistycznie, ale z coraz mniejszą werwą. Jeszcze kadencja lub dwie i zrozumieją. Ale cena ich edukacji jest zbyt duża.



Paweł Reszka, szef działu krajowego POLITYKI, jeden z laureatów Nagrody.
Z tyłu: **Bianka Mikołajewska** oraz prezes Eurozet **Andrzej Matuszyński**.

Dziennikarze dziesięciolecia

W roku 30. rocznicy pierwszych częściowo wolnych wyborów kapituła Nagrody Radia Zet im. Andrzeja Wojciechowskiego – jednego z najbardziej prestiżowych konkursów dziennikarskich w Polsce – postanowiła przyznać wyróżnienie szczególnie: Dziennikarz Dekady. Laur ten otrzymało troje przedstawicieli świata mediów, których praca zapisała się w najnowszej historii polskiego dziennikarstwa. Dla naszej redakcji to wydarzenie wyjątkowe. Dziesięć lat temu redaktora naczelnego POLITYKI Jerzego Baczyńskiego uhonorowano Nagrodą Dziennikarza XX-lecia, dziś zaś

tytuł Dziennikarza Dekady trafia do Pawła Reszki, szefa naszego działu krajowego, znakomitego reportażysty, cenionego autora (m.in. „Mali bogowie. O znieczulicy polskich lekarzy”, „Czarni”). Co więcej, wśród nominowanych znalazł się także nasz publicystyczny duet: Mariusz Janicki i Wiesław Władyka. Tytuł Dziennikarza Dekady przypadł też Biance Mikołajewskiej, obecnie wicenaczelniej OKO.press, która wcześniej przez wiele lat była związana z naszym tygodnikiem. Trzecim laureatem został Adam Pieczyński, współtwórca TVN24, redaktor naczelnny TVN24 i „Faktów” TVN.

To była dekada, na którą cieniem położyła się katastrofa smoleńska – zwracał uwagę Jerzy Baczyński. To wydarzenie odcisnęło też piętno na polskim dziennikarstwie: powstały media ostro tożsamościowe, głębokie środowiskowe podziały, pojawiły się hejt i fake newsy. Jednocześnie przez ostatnie lata zmienił się też sam zawód – większość dziennikarzy, w tym także nominowani do Nagrody, stała się „multimedialna”: pisze teksty, książki, występuje w radiu, telewizji, jest aktywna w mediach społecznościowych. – *To jest zupełnie inna forma naszego zawodu, ale treść pozostała ta sama* – podkreślał redaktor naczelnny POLITYKI, jednocześnie jeden z członków kapituły. – *Nasz zawód przetrwał, przetrwały też media jakościowe, choć wiele osób wróżyło, że po 2015 r. już ich nie będzie. (...) W ostatnich latach przekonał się, jak niesłychanie ważne dla polskiej demokracji, dla rozwoju polskiego społeczeństwa jest utrzymanie i obrona wolnych mediów. To chyba nigdy w historii tego trzydziestolecia nie było tak ważne jak teraz.*

Najlepiej potwierdzają te słowa materiały dziennikarzy nominowanych do tegorocznej (15. już!) Nagrody im. Andrzeja Wojciechowskiego, dzięki którym dowiedzieliśmy się o istnieniu farmy trolli w Ministerstwie Sprawiedliwości (Magdalena Gałczyńska – finalistka Nagrody), o planach budowy dwóch wież ku czci braci Kaczyńskich (Wojciech Czuchnowski i Iwona Szpała) czy też o handlu chorym bydlęciem (Tomasz Patora i Patryk Szczepaniak). Swoją wkład miał tu również dziennikarz śledczy POLITYKI Grzegorz Rzeczkowski, który za książkę „Obcym alfabetem. Jak ludzie Kremla i PiS zagrali podsluchami” znalazł się w finale Nagrody. Jej laureatami zostali zaś bracia Tomasz i Marek Sekielscy za głośny film dokumentalny „Tylko nie mów nikomu” o pedofilii w polskim Kościele. Wszystkim laureatom i nominowanym serdecznie gratulujemy! (MLV)

Nowe kadry władzy

Krzysztof Kubów, legnicki poseł PiS, został szefem gabinetu politycznego premiera Morawieckiego. Miejsce oddał mu Marek Suski, jeden z najwierniejszych druhów Jarosława Kaczyńskiego, który został właśnie wiceszefem klubu parlamentarnego PiS. – *Jaka jest nasza większość w Sejmie, każdy widzi, i Marek Suski będzie pilnował dyscypliny na miejsku, a Krzysztof Kubów, młody, ale od dawna związany z partią, będzie wspierał premiera* – wyjaśnia poseł PiS.

Kubów ma 35 lat, jeszcze jako student administracji na Uniwersytecie Wrocławskim związał się z partią Kaczyńskiego. Wcześniej krótko był asystentem posła PO Piotra Cybulskiego, ale potem obaj przeszli do PiS. Wiele lat pracował w należącej do KGHM spółce Inova Centrum Innowacji Technicznych. Kierował działem organizacji i administracji oraz był głównym specjalistą ds. handlu. W 2010 r. został radnym powiatu lubińskiego, a cztery lata później – radnym sejmiku dolnośląskiego. Rok temu przegrał

walkę o prezydenturę swojego rodzinnego miasta Lubina.

W Sejmie debiutował w poprzedniej kadencji. W 2016 r. poseł Kubów został członkiem sejmowej podkomisji stałej ds. monitorowania gospodarki odpadami. Jak w 2018 r. podał „Fakt”, powstały w komisji projekt ustawy o gospodarce odpadami faworyzował firmy, które już działają na rynku. Ponieważ jego żona prowadzi biznes odpadowy, niektórzy uznali to za konflikt interesów. Informator tabloidu z tzw. branży twierdził wówczas, że: „Znajomość planów rządzących daje ogromną przewagę, bo zapisy zmieniają się tak szybko, że trudno nadążyć”.

W sierpniu Kubów awansował na wiceministra energii odpowiedzialnego za OZE. – *Został wiceministrem, choć wcześniej nie miał żadnych związków z tym sektorem. Premier, powołując go na to stanowisko, pokazał, że daje mu poparcie, i wiadomo było, że w nowym rządzie będzie blisko niego* – słyszymy od polityka PiS. Kubów jest blisko środowisk związanych ze środowiskiem PiS. Jest



członkiem Klubu „Gazety Polskiej”, organizuje spotkania – jak pisze na swojej stronie internetowej – „odkłamujące najnowszą historię Polski z udziałem znanych historyków IPN”.

Zgodnie z regulaminem organizacyjnym KPRM gabinet polityczny „realizuje zadania w zakresie doradztwa politycznego, a także inne zadania zlecone przez Prezesa Rady Ministrów oraz Szefa Kancelarii”. Awans młodego posła na szefa gabinetu politycznego premiera to jeden z pomysłów szefa rządu na budowanie swojego zaplecza w partii prezesa Kaczyńskiego. (DĄB)

Ściema emerytalna

Joanna Solska

Premier Mateusz Morawiecki w swoim exposé zaproponował, żeby zagwarantować w konstytucji prywatność pieniędzy gromadzonych przez nas na starość w Prywatnych Planach Kapitałowych oraz na indywidualnych kontach emerytalnych. Żeby żadna władza nie mogła ich już zabrać, jak stało się to z pieniędzmi z OFE – ich ostatecznej likwidacji dokona zresztą rząd PiS. Pomysł, który ma spodobać się także opozycji i odbudować zrujnowane zaufanie do państwa, dla przyszłych emerytów może jednak oznaczać przede niespodzianki.

Pieniężni gromadzeni w PPK, do których zostajemy zapisani automatycznie, choć są nasze, prywatne, zarządzają będą głównie finansowe instytucje państwowe, jak Polski Fundusz Rozwoju czy bank PKO BP. Z przemówienia premiera jasno wynika, że te dziesiątki miliardów złotych rocznie mają inwestować w realizację jego wielkich projektów rozwojowych – takich jak „przekop Mierzei Wiślanej, tunel do Świnoujścia, budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego, Via Baltica, Via Carpatia, budowa ponad stu obwodnic, remonty setek dworców, szpitali, szkół, (...) potężne inwestycje w energetykę odnawialną i konwencjonalną” itp.

Pomysł, aby za oszczędności emerytalne rozwijać gospodarkę, nie jest ani zły, ani nowy. Musi to jednak robić państwo sprawne, które będzie się kierować ekonomiczną racjonalnością projektów, nie zaś względami politycznymi czy też zachciankami premiera, któremu marzy się, że zostanie twórcą współczesnego Centralnego Okręgu Przemysłowego, jaki zbudowano w XX-leciu międzywojennym. Dotychczasowe wizje historyka z rynkową efektywnością się jednak rozmiękały albo w ogóle nie zostały zrealizowane. Premier, który na progu drugiej kadencji powinien się z tego wy tłumaczyć, wołał to przemilczeć. Dowodów na sprawność państwa jako organizatora dużych inwestycji więc nie dostarczył.

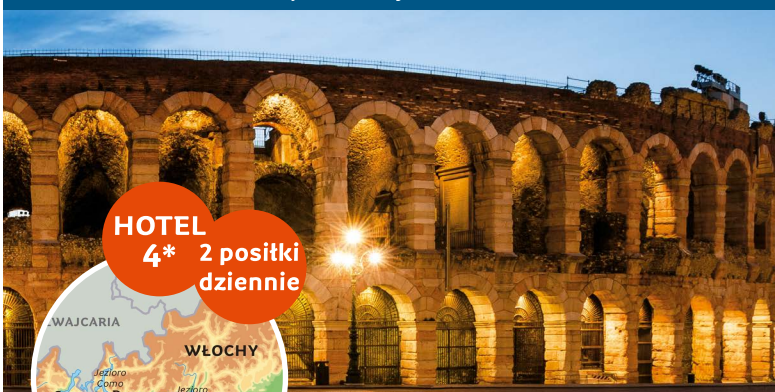
Zszumnie zapowiadanego i potrzebnego programu Mieszkanie plus, w ramach którego miało powstać 100 tys. nowych mieszkań z tanim czynszem, zostało zaledwie kilkadziesiąt lokali, których koszt utrzymania nie odbiega od rynkowego. Stępka, która miała być początkiem budowy nowoczesnych promów, nowej polskiej specjalizacji eksportowej, ciągle rdzewieje. O lukstordzie nikt już nawet nie pamięta, zaś z miliona elektrycznych samochodów, które miały stać się chlubą naszego przemysłu motoryzacyjnego, została tylko ulga, z jakiej mogą skorzystać osoby, które kupią auto zagraniczne. Podobny los może spotkać następne wielkie projekty premiera. Realizowane za prywatne pieniądze przyszłych emerytów oszczędzających w PPK czy IKE. Zapisanie w konstytucji, że są prywatne, nie jest żadną gwarancją, że na nich zarobimy.

Premier z patriotycznym uniesieniem chce budowy wielkiego CPK, mając za złe oponentom ostrzeżenia, że ten wielki projekt może nie wypalić choćby z powodu bliskości wielkiego portu lotniczego w Niemczech. Jeśli pasażerowie, zwłaszcza zagraniczni, będą woleli przesiadać się we Frankfurcie, pieniądze przyszłych emerytów zostaną utopione. (Tak stało się z lotniskiem w Radomiu). CPK nie zarobi nawet na siebie, nie mówiąc już o oszczędzających w PPK. Na jakie zaś zyski można liczyć z zapowiadanego przez Morawieckiego malowania szpitali czy remontu dworców kolejowych?

Po kilku latach rządów PiS może się okazać, że oszczędzający w PPK – których ponoć zazdroszczą nam już inne kraje regionu – mają na swych emerytalnych kontach dużo mniej pieniędzy, niż włożyli. Stracili zamiast zarobić. I żaden zapis w konstytucji nie sprawi, że będzie inaczej. To już nawet nie kolejna wizja premiera, ale zwykła ściema.

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



HOTEL 4* 2 posiłki dzienne



4 dni, od 3 998 zł

Opera w Weronie

Dwa wieczory z klasyką muzyki operowej spędzone w amfiteatrze w Weronie, połączone z wycieczkami do Bergamo, Borghetto i nad jeziora Garda oraz Como

Wyloty z Warszawy

06/07 2020 Koncert Plácido Domingo, opery Rycerskość wieśniacza i Pajace

30/07 2020 Turandot i Traviata

Dzień 1 Wylot z Warszawy do Mediolanu. Wizyta w Bergamo i czas wolny. Nocleg w okolicy Weroni. **Dzień 2** Średniowieczne miasto Borghetto, Jezioro Garda i wieczór z operą. **Dzień 3** Wizyta w winiarni (dodatkowo płatna). Weronia-zwiedzanie i czas wolny. Wieczór z operą. **Dzień 4** Jezioro Como i powrót z Mediolanu do Warszawy.



HOTELE 3 i 4*



15 dni, od 8 498 zł

Angkor - imperium w głębi dżungli

Wycieczka śladami dziedzictwa kulturowego Khmerów przez Tajlandię, Kambodżę i Wietnam, zwiedzanie słynnego Angkor Wat oraz rejs rzeką Mekong

W XII wieku n.e. ówczesny władca Khmerów Surjawarman II rozpoczął budowę imponującego kompleksu świątynnego mającego być największym na świecie, który dzisiaj znany jest jako Angkor Wat. Imperium obejmowało swoim zasięgiem całą południową część Indochin, od Tajlandii po Wietnam, a my podczas tej wycieczki odwiedzimy jego najważniejsze miejsca, m.in. Bangkok, Phnom Penh - stolicę Kambodży, Ho Chi Minh (Saigon), „wioskę pająków”, pływający targ w Delcie rzeki Mekong oraz słynne tunele Cu Chi.

Wylot: 15/03, 19/07, 20/09, 17/11 2020, 16/02 2021

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe KL i NNW.

Rezerwacja +48 22 128 48 81
Warszawa, ul. Marszałkowska 74

albatros.pl



© NUR PHOTO/GETTY IMAGES

Kolumbia: efekt domina

Kolumbijczycy dołączyli do fali społecznych buntów, która przetacza się przez Chile, Boliwię, Ekwador. W zeszłym tygodniu wylegli masowo na ulice Bogoty, Medellin, Cali – i ogłosili po raz pierwszy od 42 lat strajk generalny. Również po raz pierwszy od dawna rząd wysłał na ulice wojsko i wprowadził godzinę policyjną. Masowe demonstracje mają dwa oblicza: radosnego *cacerolazo*, popularnego w regionie tłuczenia w garnki, jak i ponurych aktów wandalizmu i brutalnych ataków policji. Rewolta sprawia wrażenie efektu domina – przebudzenia, do którego impuls wyszedł ze zbuntowanych krajów ościennych.

Przez ostatnie pół wieku Kolumbię trawiła wojna domowa między rządem a lewicowymi partyzantkami (wciąż nie wygasła do końca). Także wojny narkotykowe, które państwo z pomocą USA toczyło z kartelami. Kolumbia to także kraj dziesiątek plag społecznych: wielkich nierówności, wewnętrznych migracji, niszczenia środowiska i mordowania autochtonów przez wielki i mały biznes wydobywczy. Wśród niezadowolonych są i biedni, i zamożni. Zwolennicy procesu pokojowego walą w garnki razem z tymi, którzy uważają, że byłym partyzantom za bardzo się upiekło. Ludzie zasadniczo ufający demokracji idą ręką w rękę z tymi, których nadzieje demokracja zawiodła. Łączy ich niechęć do obecnego rządu konserwatysty Ivana Duque'a.

Paradoksalnie – gospodarka Kolumbii jest w niezłej formie. W tym roku urośnie o 3,5 proc. (średnia dla regionu to 0,1 proc.), a w przyszłym być może więcej. Najpoważniejszym problemem jest bezrobocie – ponad 10 proc., wśród młodych aż 20 proc. – i fiasco w tworzeniu nowych miejsc pracy. Niektórzy sądzą, że wzrost jest zbyt mały, by zapewnić pracę większej liczbie ludzi. Inni twierdzą, że prawa pracownicze chronią pracowników za bardzo, by pracodawcy chcieli zatrudniać na stałe umowy. Jeszcze inni jako główną przyczynę sytuacji na rynku pracy wskazują imigrantów z Wenezueli. W ostatnich latach przybyło ich do Kolumbii aż 1,5 mln. Wielu młodych Kolumbijczyków migruje więc do innych krajów regionu. Znów: efekt domina.

Światowy bunt niezadowolonych s. 100.

Spóźniona Komisja

Wśród, 27 listopada, europarlament głosuje nad nową Komisją Europejską; 1 grudnia przejmuje ona władzę – taki był scenariusz jeszcze przed zamknięciem tego numeru POLITYKI. Gdyby się ziścił, i tak oznaczałoby to miesięczne opóźnienie, czemu winien jest europarlament. Formalnie może on tylko zaakceptować lub odrzucić cały skład Komisji. Ale w praktyce wyluskuje niepasujących mu kandydatów na komisarzy podczas parlamentarnych przesłuchań i wymusza ich podmianę. Tym razem spotkało to Francuzkę, Rumuna i Węgry.

Europarlament przeczłogał kandydatów Ursuli von der Leyen po części z powodu afrenty, jaki spotkał go ze strony najważniejszych stolic, które zlekceważyły go podczas wyboru nowej szefowej Komisji. Z tego powodu przepadła Sylvie Goulard, francuska kandydatka pierwszego wyboru. Nie dostała teki rynku wewnętrznego i Paryż musiał przysłać zastępcę. Ale zwłoka wynikała też z oczekiwań na Brytyjczyka. A premier Boris Johnson zapowiedział, że nie przysła nikogo do czasu wyborów na Wyspach 12 grudnia. Każde państwo członkowskie powinno mieć w Komisji przedstawiciela, a Wielka Brytania będzie

Bloomberg na prezydenta

Były burmistrz Nowego Jorku **Michael Bloomberg** powalczy o demokratyczną nominację w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Aby to ogłosić, w ubiegły piątek w jeden dzień wydał 30 mln dol. na telewizyjne spoty. Bardzo nie zbiednie, bo jego majątek szacowany jest na ponad 51 mld dol. Ten przedsiębiorca z branży mediów, 12. najbogatszy człowiek świata według „Forbesa”, zapowiedział, że nie będzie zbierał pieniędzy na kampanię i sfinansuje ją z własnej kieszeni. Chce pokonać Trumpa i „odbudować Amerykę”.



© GETTY IMAGES

Po demokratycznej stronie będzie więc ciasno. 77-letni Bloomberg dołącza do grona 17 kandydatów na kandydata i wzmacnia frakcję siedemdziesięciolatek: Bernie Sanders ma 78 lat, Elizabeth Warren – 70, a Joe Biden – 77. Start nowojorczyka najbardziej zaboli właśnie Bidena, bo obaj walczą o centrowych wyborców (Bloomberg był kiedyś republikaninem, ale np. popiera prawo do aborcji). Na pewno będą go atakować z lewej strony; Sanders już przestrzega przed kolejnym bogaczem, który chce sobie kupić wybory, a Warren obliczyła, że gdyby zrealizowano jej propozycje podatkowe, Bloomberg już w pierwszym roku musiałby oddać fiskusowi 3 mld dol. Nowy kandydat odpowiedział, że jako prezydent USA za swoją pracę będzie pobierał dolara rocznie.

Bloomberg zgłosił się późno – za dwa miesiące odbędą się pierwsze prawyborczy w Iowa. Co ciekawe, według sondaży prowadzi tam 37-letni Pete Buttigieg, niedawno nikomu nieznanemu burmistrz 100-tysięcznego South Bend. Miliarder zapewne odpuści zarówno Iowa, jak i prawyborczy w New Hampshire, i skupi się na tzw. superwtorku, 3 marca, gdy zagłosuje 12 stanów. Szanse na Białą Dom ma niewielkie, ale kto bogatemu zabroni?

członkiem Unii prawdopodobnie do końca stycznia, a może i dłużej. Pojawił się więc problem prawny.

Komisja wśród wielu uprawnień negocjuje m.in. umowy handlowe w imieniu całej Unii. Dbą również o konkurencyjność w ramach wspólnego rynku, a także wydaje zgodę na znaczące fusze i jest quasi-urzędem antymonopolowym. Decyzja w tych sprawach, wydana przez niepełną Komisję, może być podważona przed sądami. Chociaż zależy, kto będzie się czuł tą decyzją poszkodowany i w którym państwie założy sprawę przeciwko Komisji.

Maltańskie papiery

Równo w dwa lata od zabójstwa maltańskiej dziennikarki śledczej **Daphne Caruany Galizii** (w jej samochodzie eksplodowała bomba) zatrzymano (błędym światem, kiedy pośpiesznie opuszczał Maltę swoim jachtem) jednego z bardziej znanych na wyspie biznesmenów, 37-letniego Yorgena Fenecha, zarządzającego rodzinnym holdingiem (kasyna, nieruchomości, hotele, energetyka). Według przecieków ktoś aresztowany za pranie brudnych pieniędzy w zamian za prezydenckie ułaskawienie obiecał wyjawić, kto stoi za zamachem na dziennikarkę – i miał wskazać na Fenecha. Co wreszcie przyniosło przełom w dochodzeniu, bo do tej pory zatrzymano tylko trzech notowanych przez policję wykonawców, ale nie ustalono zleceniodawcy. Galizia na swoim dochodzeniowym blogu zainteresowała się tajemniczą spółką 17 Black z Dubaju, przez którą przechodziły znaczne sumy, m.in. z Azerbejdżanu, na konta

zarejestrowane w Panamie, a należące do Maltańczyków (był to odprysk Panama Papers). Fenech pojawił się w jej dochodzeniach jako szef Electrogazu (spółki budującej nową elektrownię, z udziałem niemieckiego Siemensu i azerskiego Socaru, która w 2013 r. uzyskała korzystny kontrakt rządowy). Wiele więcej nie udało się jej ustalić, ale dziennikarskie śledztwo po zabójstwie Galizii kontynuowali solidarnie (jako „projekt Daphne”) dziennikarze 18 mediów z całego świata (w tym Reutersa, „Le Monde” i „Times of Malta”). Ustalili, że 17 Black należała do Fenecha i że za jej pośrednictwem 2 mln dol. trafiły na konta w Panamie, należące do szefa gabinetu premiera Malty i ówczesnego ministra energii, a dziś turystyki. Atakowany przez manifestantów premier Joseph Muscat ogłosił, że poczeka z reakcją, aż „ujawnione zostaną wszystkie okoliczności”. Wydaje się, że teraz przemówią z całą mocą. Udowadniając po raz kolejny, jakie znaczenie ma wymierzający i coraz bardziej niebezpieczny zawód dziennikarza ustalającego fakty. Zwłaszcza te niewygodne.



© DAN KITWOOD/GETTY IMAGES

Izrael na nieznanych wodach

Prokurator generalny Izraela postawił zarzuty korupcyjne premierowi. Benjamin Netanjahu został oskarżony m.in. o przyjmowanie prezentów i wyświadczenie przysług zamożnym znajomym. Sprawy są poważne ze względu na sumy i praktykę rządzenia, idzie bowiem o równowartość milionów złotych oraz zmiany w prawie sprzyjające faworyzowanemu przedsiębiorcom. Izrael wypływa na nieznane wody, mówią prawnicy. Skazywano tam co prawda polityków, kary więzienia odbywał m.in. były szef rządu (korupcja, 16 miesięcy) i były prezydent (m.in. gwałty, 5 lat), ale nigdy nie oskarżono urzędującego premiera.

Droga do ewentualnego skazania będzie daleka, może zająć lata, tym dłużej, że Netanjahu rezygnować nie musi i zrobi wszystko, by nawet nie wejść do sali sądowej. Jego krytycy ostrzegają, że w obronie nie cofnie się przed psuciem państwa. Zaczął od zarzucenia wymiarowi

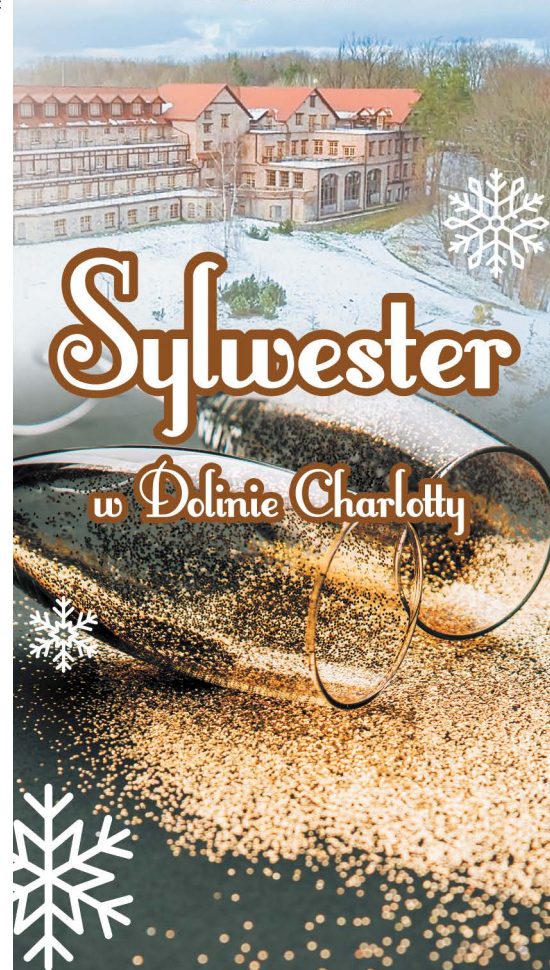
sprawiedliwości próby zamachu stanu, posługiwania się fałszywymi dowodami i wymuszonymi zeznaniami. No i przede wszystkim stara się pozostać na stanowisku szefa rządu, skąd najłatwiej będzie mu odpiąć oskarżenia.

Ich postawienie pogłębia pat, w którym kraj tkwi od wiosny. Dwukrotne wybory nie dały większości parlamentarnej i jeśli nie uda się jej znaleźć do połowy grudnia, tu wiele zależy od dalszej lojalności Likudu, partii Netanjahu, to odbędą się wybory trzecie. Teoretycznie korzystne dla premiera, bo to dalsze kupowanie czasu; zwłaszcza że wyłaniające się z obecnych sondaży rozkłady poparcia znów solidnej większości nikomu nie gwarantują, a w takim przypadku to Netanjahu dalej stałby na czele przejściowego gabinetu.

W rankingu postrzegania korupcji Transparencji International Izrael znalazł się razem z Botswaną na 34. miejscu. Polska jest oczko niżej.



Dolina Charlotty
Resort & SPA



Sylwester
w Dolinie Charlotty

Elegancki Sylwester w Dolinie Charlotty
Naszych Szanownych Gości powitamy kolorowym drinkiem, uroczystą kolacją oraz wspaniałą muzyką taneczną w wykonaniu zespołu Alive. Bufet wypełni się przekąskami, a całość uzupełni bogata oferta open bar. Dla dzieci przygotowaliśmy wspaniały Bal z grami i zabawami, które poprowadzą animatorzy.



Dolina Charlotty Resort & SPA

Strzelinko 14, 76-200 Słupsk

+48 59 847 43 41

rezerwacja@charlotta.pl

www.dolinacharlotty.pl



Uzależnieni od podłączenia

Specjaliści alarmują: nawet połowa dzisiejszych nastolatków wejdzie w dorosłość z głębokim uzależnieniem! Rodzice są zdziwieni. Bo jak się można uzależnić od serialu czy Facebooka? Można, a najświeższe wyniki badań są szokujące.

KATARZYNA ZDANOWICZ

U Oskara, 16-letniego ucznia elitarnego bydgoskiego liceum, trudno mówić o planie dnia, ponieważ zachowuje aktywność prawie 20 godzin na dobę. Pobudka 7.15, na stole czeka już śniadanie, o 8.00 wbiega do szkoły, z której wychodzi między 15.00 a 16.00. Do 18.00 ogarnięta ma tzw. bieżączkę – odrobione lekcje, przeczytany temat na jutro, zjedzony obiad. I wtedy przychodzi ten moment. Oskar kładzie się wygodnie w łóżku, laptop łąduje na drewnianym podeście, odpala jedną z dwóch popularnych platform z serialami i wchodzi w świat, w którym spędza następne osiem godzin, z przerwą na toaletę, bo kolację mama podaje „do laptopa”. Serie ogląda całymi sezonami (kilka odcinków z rzędu), nie ma specjalnie ulubionych, leci to, co modne, przeplata z tym, co gdzieś się zagubiło w nocnych maratonach. Godzina po godzinie, odcinek za odcinkiem, sezon za sezonem. Między 2.00 a 3.00 organizm już nie wytrzymuje, najczęściej zasypia przytulony do laptopa, o 7.15 budzik znów wyrwie go do życia.

– Prześledźmy mechanizm uzależnienia behawioralnego na tym przykładzie – mówi psychiatra prof. Aleksander Araszkiewicz. – Świetnie widać, jak uzależnienia od pewnych zachowań niewiele różnią się od uzależnienia od alkoholu czy narkotyków, w tym tych najcięższych. Dlaczego człowiek uzależniony sięga po narkotyk? Szuka akceptacji, chce uciec od samotności, stymuluje

szczerze umysł do zbudowania alternatywnego świata, który przecież nie istnieje. Te same receptory w mózgu uruchamia nastolatek oglądający kompulsywnie, przez całą noc, seriale. Można powiedzieć, że takie behawioralne uzależnienia to heroina XXI w.

Terapeuta z Ośrodka Rozwiązywania Problemów Alkoholowych dopowiada: – Słuchając opowieści współczesnych nastolatków, widzę moją pierwszą pacjentkę, alkoholicką, wykładowniczyń akademię, matkę trójki dzieci, która przez 20 lat piła i robiła to tak umiejętnie, że nikt z najbliższych nie czuł się tym zaniepokojony. Od świtu do późnego wieczora wzorowo wypełniała obowiązki matki, nauczyciela, żony. A kiedy wszystko i wszyscy znikali z pola widzenia, siadała w swoim gabinecie, dla kurażu otwierała jakąś książkę i łapczywie piła z piersiówki miksturę wódki z colą. Cały dzień na to czekała, codzienne obowiązki traktowała jak tor przeszkód prowadzący do nagrody – tych kilku godzin z sobą samą i piersiówką. Przywołuję jej historię młodym, uzależnionym od internetu, seriali czy gier, a oni patrzą na mnie jak na wariata. Po co nam to pan mówi, przecież my nie pijemy – oburzają się!

Homo FOMO

Terapeuci z rozrzewnieniem wracają do czasów przedinternetowych. Wtedy wszystko było prostsze. Jeśli nastolatek pił alkohol, brał narkotyki, rodzice najczęściej szybko zauważali, że sytuacja wymyka się spod kontroli, trzeba zareagować. Dzisiaj uzależniony nastolatek się nie zatacza, nie śmierdzi wódką, nie degraduje fizycznie. W jaki sposób rodzic ma rozpoznać uzależnienie dziecka, jeśli nawet nie zna nazwy tego, od czego jest uzależnione? Z pozoru

wszystko się zgadza – syn czy córka dużo czasu spędzają w domu, nie włączają się po nocach, nie piją pod blokiem. Grają sobie w komputerze, oglądają jakiś serial, jak większość rówieśników. Gdzie tutaj zagrożenie?

Prof. Araszkiewicz: – *Mamy z tym ogromny problem. Nie jest łatwo uświadomić rodzicom, a przede wszystkim samym nastolatkom, że uzależnienia behawioralne są na równi szkodliwe, jak uzależnienia od substancji. A może nawet groźniejsze, bo dotyczą większej części populacji, liczba chorych rośnie błyskawicznie. Obniża się wiek uzależnionych, a co za tym idzie, ich tolerancja. Przecież wszyscy siedzą cały dzień w smartfonach, wszyscy grają, wszyscy oglądają seriale. Wszyscy – i to jest słowo klucz, więc czego wy ode mnie chcecie?*

Jolanta Jarczyńska z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy przeprowadziła dużo bardziej profesjonalne badania. Zbadała nastolatków pod kątem ich aktywności w sieci. Przeprowadziła ankietę wśród młodzieży. Dotarła do 1,5 tys. młodych ludzi w wieku od 16 do 20 lat. Ich wyniki szokują.

– *Okazało się, że smartfon to nieodzowny przyjaciel, powiernik młodego człowieka, bez którego nie wyobraża już sobie życia. Większość badanych czuje niepokój, kiedy zapomni telefonu z domu lub rozładuje się bateria. Stały dostęp do niego grozi pojawieniem się syndromu FOMO (fear of missing out), czyli stanu polegającego na odczuwaniu przeraźliwego lęku przed byciem pominiętym w posiadaniu ważnej informacji. Osoba cierpiąca na ten syndrom nie jest w stanie dokładnie wskazać, jakiego typu informację prze-gapi i jakie jest źródło lęku, który odczuwa. Zazwyczaj jednak jest to lęk przed tym, że ominie ją jakieś wydarzenie, gdyż nie była poinformowana o jego miejscu i czasie – mówi Jarczyńska.*

Mojda do zasypiania

Do przeprowadzenia badań skłoniły ją obserwacje młodych osób, tego, jak funkcjonują w grupie i poza nią, oraz jaki udział w ich codziennym życiu ma telefon komórkowy, z którym obcują od rana do wieczora. Problem ten już kilka lat temu zauważyła u jednej ze swoich córek. Kiedy wieczorami wychodziła od niej z pokoju, widziała, że ta od razu sięga po telefon. – *Zasypiała z nim, a jak się budziła, pierwszym odruchem było sprawdzenie mediów społecznościowych w smartfonie. Zadawałam sobie pytanie – co takiego pasjonującego wydarzyło się w nocy na Facebooku czy Instagramie, że ona musi natychmiast to sprawdzać?*

Terapeuci i specjaliści od manipulacji znają odpowiedź: to właśnie reakcje na opublikowane w mediach społecznościowych posty czy zdjęcia są wabikiem, który powoduje, że pierwszą czynnością wykonaną po przebudzeniu przez nastolatka jest ich kontrola w smartfonie. Wraz z pogłębiającym się uzależnieniem liczba nocnych wejść do telefonu będzie rosła. Rekordziści potrafią włączać smartfon co godzinę, nastawiają specjalnie budzik, żeby mieć pewność, że ich zdjęcie ma *fame*, czyli zdobywa dużą ilość reakcji. Wtedy na kolejną godzinę zasypiają w euforii. A jeśli *fame'u* nie ma, nikt się zdjęciem nie interesuje, snują czarne wizje, dlatego przestali obchodzić świat?

Z badań Jolanty Jarczyńskiej wynika, że przeciętny nastolatek w dni szkolne spędza w smartfonie ponad 3,5 godziny dziennie, a w dni wolne od nauki minimum 5 godzin. Co tam robi? Największą popularnością wciąż cieszy się Facebook (93 proc.), ale tuż za nim uplasował się Instagram (69 proc.), który zwiększa popularność. Większość badanych buduje swój wizerunek w sieci, wzorując się na profilach innych osób. Przeglądanie tego, co zamieszczają inni, deklaruje aż 75 proc. uczniów. – *Nagle okazuje się, że nastolatek nie ma już znajomych w świecie realnym, a za swoich prawdziwych przyjaciół uważa ludzi z internetu, z którymi często nigdy nawet się nie spotkał – wyjaśnia Jarczyńska. Jej wnioski pokrywają się z innymi badaniami, jak raport „Nastolatki 3.0” przeprowadzony przez NASK w 2018 r., z którego*

wynika, że aż co trzeci nastolatek nie jest w stanie funkcjonować bez telefonu. Młodzi mają problem w codziennych kontaktach, nie radzą sobie w relacjach twarzą w twarz. Wycofują się z nich. Wygodniej i prościej, według nich, zawiera się i utrzymuje znajomości w sieci. Tam świat jest zawsze piękny, nie do końca prawdziwy, ale kto by się tym przejmował?

Terapeuta: – *Już roczne dzieci są uspokajane przez rodziców popularnymi bajkami puszczanymi ze smartfonów. Nie można sobie z maluchem poradzić? Świnka Peppa zawsze zadziała. Moja babcia opowiadała, że za jej dzieciństwa płaczącym niemowlakom niektóre matki podawały do cyskania gazę nasączoną niewielką ilością alkoholu. Dziecko szybko zasypiało już od samego zapachu. Na Kujawach to nawet miało swoją nazwę – mojda. Smartfon z bajką wsadzony do wózka niemowlaka to nic innego, jak taka mojda XXI w.*

Igor trafił na terapię w wieku 11 lat, psycholog długo zapamięta jego pierwszą wizytę. Wszedł do gabinetu ubrany w płaszcz do ziemi, oburącz trzymał plastikowy miecz. Przedstawił się jako Wielki Mandorf i tak kazał do siebie mówić. W swoim pokoju nie miał żadnej zabawki ani książki. Na półkach stały maskotki – postaci z „Gwiezdných wojen”, ściany zdobiły plakaty księżniczki Lei, Hana Solo, Dartha Vadera i innych. Do Igora nie przychodzili koledzy. Godzinami przesiadywał we własnym świecie i oglądał wszystko, co jest związane z „Gwiezdnymi wojnami”.

W terapii jest już ponad rok, powoli znów przypomina zwy-czajnego nastolatka. Już nie wychodzi na dwór w płaszczu Vadera, częściej zakłada dres, bo wciągnęła go koszykówka i tylko dzięki treningom przetrwał radykalne zerwanie z uzależnieniem. Wszystkie plakaty i maskotki trafiły do śmietnika, gwiezdnowojenny odwyk przebiegł tak samo radykalnie jak detoks u alkoholika. – *Dzieci są dużo bardziej podatne na uzależnienia niż osoby dorosłe z już ukształtowanymi mechanizmami kontrolnymi – mówi prof. Araszkiewicz. – Dorośli powinni reagować i uniemożliwić im tak kompulsywne korzystanie z narzędzi, które ich szybko uzależnią. Problem w tym, że nie zauważają momentu, kiedy reakcja jest jeszcze możliwa. Nie widzą niczego niepokojącego np. w tym, że syn codziennie przez 5 godzin bez przerwy gra w grę. Kiedy już to ich zaniepokoi, chłopak jest uzależniony, reaguje na próbę ograniczenia czynnika uzależniającego jak alkoholik na próbę odcięcia go od wódki. Niechęcią, wrogością, coraz częściej agresją.*

Matka 10-letniego Maksa przyszła do psychologa cała podrapana. Wyjaśniła, że to syn rzucił się na nią w szale, kiedy odłączyła mu internet.

Jak rozpoznać, że z naszym dzieckiem dzieje się coś niepokojącego? Trzeba być mądrze czujnym. To, że dziecko często korzysta z komórki, nie musi oznaczać patologii. Kiedy jednak budzi się ze smartfonem przy uchu i tak zasypia, kompulsywnie wpatruje się w ekran kilka godzin dziennie, wtedy trzeba reagować, udać się po pomoc do specjalisty.

Im szybciej, tym lepiej

W jaki sposób w Polsce leczy się uzależnienia behawioralne u dzieci i młodzieży? Jest zaledwie kilka poradni i ośrodków, które się w tym specjalizują. Oferują terapię indywidualną lub grupową, komercyjnie, ponieważ NFZ nie refunduje tego typu leczenia. Wybór rodzaju terapii zależy od rodziców i wieku pacjenta. Dzieciwiciolotka, a takie przypadki coraz częściej się zdarzają, trudno zamknąć w ośrodku na kilkanaście tygodni, z dala od bliskich.

– *To bardzo ważne, żeby w terapii uczestniczyli rodzice. Problem nie powstał sam. Zazwyczaj wynika z zaburzenia funkcjonowania rodziny. Trzeba dojść do sedna sprawy, ustalić, co wywołało ucieczkę dziecka w gry komputerowe, nadmierne korzystanie z telefonu, mediów społecznościowych – mówi Iwona Rubacha-Obst, specjalistka psychoterapii z ośrodka terapeutycznego Oaza. – Starsze dzieci, od 14 do 16 lat, trafiają ►*